Nr. 16. Piątek, Kraków 17 Stycznia 1890. II r.

Przedpłata wynosi:
W Krakowie:
miesięcznie 85 cnt., kwartalnie 2 złr. 50 cnt., półrocznie 5 zł., rocznie 10 zł.
Za odnoszenie do domu dolicza się 15 cnt. miesięcznie.
Na prowincji i w całej monarchji Austro-Węglerskiej:
miesięcznie 1 złr. 10 cnt., kwartalnie 3 złr. 25 cnt., półrocznie 6 złr. 50 cnt., rocznie 13 złr.
Numer pojedyńczy 6 cnt.

KURJER POLSKI

wychodzi codziennie, a więc i w niedzielę, o godz. 8 rano.

Cena ogłoszeń:
Za wiersz petitowy, lub za jego miejsce, za pierwszy raz 10 centów, za następne po 5 centów. — Małe ogłoszenia na pierwszej stronie 20 centów taksa i 4 centy od wyrazu; na ostatniej stronie 10 cnt. taksa i 2 cnt. od wyrazu. W rubryce „Nadesłane" 20 centów od wiersza.

Adres dla telegramów: „KURJER" — KRAKÓW.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: ulica Szewska Nr. 7, I. piętro.

Towarzystwo rybackie.

(Słów kilka w samą porę).

I.

Otto Henne am Rhyne w dziele: *Die Cultur der Vergangenheit, Gegenwart und Zukunft*, wskazuje nam fakt prawie namacalny, a jednak niemal powszechnie niepostrzeżony, że hodowla ryb jest całkiem nową gałęzią kultury. My przeciwnie radzibyśmy nasz ogół przekonać że, ponieważ posiadamy instytucję, która wyłącznie tej najnowszej kulturze jest oddana, a która między podobnemi instytucjami w Europie bardzo poważne i z chlubą naszą zajmuje stanowisko, więc dlatego już samego mamy i kulturę. Lecz czy tak jest?

Krajowe Towarzystwo rybackie w Krakowie — bo o niem tu mowa — w dziesięciu latach istnienia, działając zawsze bardzo skromnemi środkami, a pracując li dla dobra własnego kraju, dorobiło się rzadkiej sławy i wcale niepospolitego uznania za granicą. Pomijając głosy pism specjalnych, wspomniemy tylko o chlubnych przemówieniach dra Virchowa w parlamencie niemieckim i dra Behra na otwarciu petersburskiej wystawy rybackiej; o przesiedleniu sandacza z wód galicyjskich do Renu i do jeziora Konstancjeńskiego, gdzie ryb tego rodzaju przedtem wcale nie było; wreszcie o zaszczytnej dla działalności Towarzystwa naszego manifestacji berlińskiego Towarzystwa rybackiego, które przysłało naszemu Towarzystwu 4225 złr. na zarybienie galicyjskich dorzeczy Wisły.

Datek ten atoli, jak z jednej strony jest chlubnem dla Towarzystwa świadectwem, tak znów z drugiej strony jest upokarzający dla naszego społeczeństwa. Prawda, że Niemcy ponieśli tę ofiarę w dobrze zrozumianym własnym interesie. bo łososie z wód galicyjskich płyną Wisłą do Gdańska i dalej do morza Bałtyckiego; ale i to prawda, że z Bałtyku podpływają znów Wisłą i rozchodzą się po najdalszych kończynach jej dorzeczy. Zresztą byłoby tak samo i bez datku Towarzystwa berlińskiego. Smutną w tem jest okoliczność, że nasze Towarzystwo tę ofiarę musiało przyjąć, bo je skazało na to obojętność naszego społeczeństwa.

Nie powiemy nic o tem, że Towarzystwo nasze, *krajowe* — w kraju liczącym sześć miljonów mieszkańców, w czasie założenia swege w r. 1879, mimo bardzo skromnej wpłaty 2 złr. rocznie, miało tylko 214 członków zwyczajnych; ale cóż teraz powiedzieć, że niewielka ta liczba była zarazem najwyższa w całem dziesięcioleciu i zwolna się kurcząc, w roku 1886 zeszła na 58, a zaś w następnym na 8, wyraźnie: na ośmiu członków! Cóż powiedzieć, że i w najnormalniejszych pod tym względem czasach, zwyczajni członkowie Towarzystwa składają się po większej części z profesorów, lekarzy, adwokatów i urzędników, następnie z mieszczan, a nakoniec dopiero w dwudziestej części, z tych właśnie, których najnowsza gałąź kultury najwięcej obchodzić powinna, t. j. z obywateli wiejskich!

Przy tak szczupłej liczbie członków, która od roku 1888 na szczęście znów nieco podrasta, dochody Towarzystwa zaledwie w szóstej części pokrywają jego wydatki; a gdyby rozporządzało tylko dochodami z wpłat członków zwyczajnych, wydatki nie byłyby ani w dziesiątej części pokryte. Nie starczyłoby także subwencyj otrzymanych od Wydziału krajowego i od rządu, ani owego datku od Towarzystwa berlińskiego. Na szczęście jednak mamy jeszcze wspaniałomyślnych obywateli, którzy w ostatecznej biedzie zwykli sami ponosić ciężar, należący właściwie do szerokiego koła obywatelskiego. Znalazło się więc takich siedmiu, którzy znacznemi ofiarami nie dopuścili finansowego bankructwa Towarzystwa, stojącego moralnie tak wysoko.

Dobrej opinji Towarzystwa, a specjalnie kilku jego członków u zagranicy, zawdzięcza Galicja sławę kraju, posiadającego systematyczne, racjonalne i zyskowne gospodarstwo rybne. Świeżo czytaliśmy w pewnym poważnym dzienniku niemieckim, artykuł pełen pochwał dla galicyjskiego obywatelstwa ziemskiego, że tę gałęź gospodarstwa tak troskliwie pielęgnuje. Jest to uogólnianie, pozbawione wprawdzie szerszej podstawy rzeczywistej, lecz mające za to podstawę tak świetną, acz niewielką, że łatwo to sobie wytłómaczyć. Opinja zagraniczna zna nasze Towarzystwo rybackie i trzy zakłady rybne, mianowicie: Gostkowskiego w Tomicach, Potockiego w Krzeszowicach i Branickiego w Susze, wszystkie położone przypadkiem w pobliżu zachodniej granicy Galicji, a żeśmy zaprowadzili u siebie metodę stawowego gospodarstwa rybnego Tomasza Dubisza (czem Dzierżon w pszczelnictwie, tem Dubisz, również Ślązak, w hodowli karpia), metodę na jaw przez nasze Tow. dobytą, nazywaną teraz galicyjską, przeto znając wprawdzie niewiele, lecz z najświetniejszej strony, nie może opinja publiczna za granicą żadną miarą przypuścić, iżby takie prawdziwie wzorowe gospodarstwo, mogło być ograniczone na wyjątki, więc też wierzy, że jest ono u nas bardzo rozpowszechnione.

Z prowincji.

(Listy „Kurjera Polskiego").

Biała, dnia 14 stycznia.

Wskutek artykułu w numerze 9 *Kurjera Lwowskiego* z dnia 9 stycznia 1890 r., omawiającego wybory do wydziału Czytelni polskiej w Białej, złożył godność dotychczasowy, długoletni i na nowo wybrany prezes czytelni, p. Apolinary Góra, c. k. sędzia powiatowy w Białej, czując się dotkniętym ubliżającemi mu zarzutami rzeczonego artykułu.

W tej sprawie odbyło się walne zgromadzenie członków Czytelni polskiej w Białej dnia 10 stycznia b. r., na którem uchwalono:

I. Walne zgromadzenie członków Czytelni polskiej w Białej, zebrane w dniu 10 stycznia b. r., wyraża ubolewanie z powodu ukazania się w *Kurjerze Lwowskim* (nr. 9 z r. 1890) korespondencji z Białej, którą walne zgromadzenie uważa za bezzasadną i niesprawiedliwą napaść przeciw osobie przewodniczącego Czytelni, p. sędziego powiatowego Góry, i protestuje przeciw tego rodzaju próbom powaśnienia członków Czytelni.

II. Walne zgromadzenie uchwala wyrazić Wmu p. sędziemu powiat. A. Górze zupełne zaufanie członków Czytelni i obdarza go nadal swojem zaufaniem *pod każdym względem*.

III. Walne zgromadzenie poleca Wnym pp. Szałowskiemu i dr. Bogdanikowi, aby o uchwałach powyższych zawiadomili p. sędziego powiatowego A. Górę, i prosili go imieniem Czytelni, by rezygnację swoją z godności przewodniczącego Czytelni cofnął.

IV. Walne zgromadzenie poleca wydziałowi, aby powyższe uchwały w kilku dziennikach krajowych podał do powszechnej wiadomości.

Pierwsze dwie uchwały zapadły 48, następne dwie 49 głosami na 50 głosujących.

Imieniem Wydziału: Wiceprezes *Szałowski*, sekretarz *Seitz*.

Nowy Sącz 14 stycznia.

Influenza zajęła nam prawie $1/_3$ miasta, niewyłąazając włościan z okolicy. U jednych rozpoczyna się dreszczem, u drugich zawrotem głowy, wymiotami i t. d., a ze szczególniejszą predylekcją czepia się ona na zej inteligencji. Wszystko tu potrwożone i oczekuje, ażali go złe dziś jeszcze niedotknie: kto się kochał, przestał myśleć o przedmiocie swoich afektów, a kto był zamiłowanym w tańcu, czuje, że mu nogi o ciężały i wypowiadają posłuszeństwo. Strwożeni ludziska wpadają na przeróżne domysły o przyczynie złego, a stosównie do tego tworzą najfantastyczniejsze obrazy. Otóż posłuchajcie, co nam tę ową chorobę przyniosło:

Przed 4 tygodniami żandarm tutejszego posterunku, obchodząc wioski na zachód ztąd położone, spotkał w czystem polu kobietę ku niemu idącą Niezwykły wzrost, strój i dziwny wyraz twarzy, zwróciły jego uwagę, zapytał tedy?

„Co zacz? zkąd? i poco?"

„Idę od zachodu ku wam, aby sobie trochę pohulać".

„Oho! tak nie idzie, włóczęgostwo jest wzbronionem. aresztuję cię"! Z temi słowy nałożył jej żelazka. Szyderczo roześmiała się kobieta, ale się okuć nie wzbraniała. Tak doszli do karczmy w Zubetczu, a było to późno w wieczór. Tedy rzekła mu kobieta: „Idź sam, ja pójdę naprzód" kajdany z jej rąk opadły, a ona znikła zprzed oczu zdziwionego żandarma. Była to influenza. która tknąwszy żandarma, poprzedziła go w pochodzie; jakoż zaraz uczuł się nie dobrze, z mozołem dowlókł się do miasta i tu na wstępie dowiedział się, że zachorował burmistrz miasta i kilka innych osób z inteligencji. Piszący Wam te słowa jest także chory wraz ze swą żoną i małym domownikiem. Któżby sądził, że influenza tylko z miejscowymi tak niegrzecznie się obchodzi, ale gdzież tam, ona nie oszczędza nawet i naszych gości. Oto od tygodnia bawi u nas znany prestigitator, p. Antoni Siedlecki, i temu ona nie przepuściła, ale jakkolwiek chory, daje ciągle przedstawienia. Do tej pory produkował się z ruchomą dioramą w Sokole i w Kasynie wojskowem, a jutro wystąpi w Kasynie kolejowem.

Z powodu influenzy idą u nas zabawy mniej raźno i ochoczo, niż to dawniej bywało. Oprócz 2 zabaw wojskowych i Sokoła, będzie w dniu 19 b. m. wieczorek czytelni, przecież nie tylko u młodzieży, ale u samych pp. aranżerów brak tego ruchu i żywości, jakie cechuje szczere zajęcie się złożeniem zabawy, ożywionej wyborną muzyką strażacką Wszędzie i na każdym kroku widać jakieś znużenie, ociężałość, i po każdym zobaczysz, że go coś boli.

Z Poznania.

(List *Kurjera Polskiego*).

Poznań 12 stycznia.

Dziś odbyło się walne zebranie zakładającego się rolniczego stowarzyszenia konsumcyjnego. Zebranie nie było zbyt liczne. Na początku liczono (z publicznością) czterdzieści i kilka osób. W połowie dyskusji nad statutami, liczba obecnych zmalała do połowy, a statut ostatecznie podpisało kilkanaście osób. Ale, wedle nowego prawa wystarcza to na założenie spółki, zatem „stanęła," jak się mówi u nas, nowa instytucja, która ma ratować podupadające rolnictwo. I zaprawdę nie dziwić się, że ziemianie nasi oglądają się za pomocą, bo rok ostatni jest prawie głodowym. Każda, choćby najmniejsza korzyść, oszczędność jest pożądaną, byle tylko nie była zwodniczą. Auspicje zaś, pod któremi się nowa spółka, pięknie ochrzczona „Głebą," zawiązała, nie są najweselsze. Przedstawione zebraniu statuta okazały wielką niepewność i niedostateczną świadomość sprawy u ludzi, krzątających się z najlepszą wiarą około tej sprawy. Dla większej popularności spółki zakrojono zgóry, żeby dawała towary na kredyt; że jednak posłyszano nareszcie, iż to nie zgadza się z charakterem spółki spożywczej, na kilka godzin przed zebraniem poskreślano z ustaw wszelkie kredytowe paragrafy. Naturalnie, że to źle oddziałało na tych, co się spodziewali, że im się w spółce otworzy nowe źródło kredytu. Część znów odpadła dla tego, że ustawa poniekąd zmusza członka, żeby w spółce kupował, choćby też gdziekolwiek indziej mógł tańsze zrobić kupno. Wielu się nie podobało, że udziały spółkowe za wysokie, bo po 1.000 marek, ale obniżenie udziału na 500 m. upadło; natomiast zupełnie nielogicznie do poprzedniej uchwały unormowano zamiast wstępnej wpłaty 25%, tylko 10%, co naturalnie wielce osłabi finansowe znaczenie spółki. Domniemywany dyrektor żądał, żeby w takim razie dla nadania większej powagi spółce, porękę odpowiedzialności podnieść z 1.000 m. do 2.000 m. na każdego członka. Ale i to przepadło. Tyle, że ostatecznie spółka „stanęła" i poda się do rejestru handlowego Jak tam będzie z tem zatwierdzeniem przez sędziego handlowego, przesądzać nie można. Założyciele spółki nie wątpią, że ostatecznie pokonają wszystkie trudności, a mianowicie też z łatwością zjednają dla spółki przynajmniej stu członków. Dzielę zupełnie ich nadzieję, bo nie jeden pożyczy pieniędzy, żeby tylko tem się pocieszyć, że odtąd za bezcen będzie nabywał superfosfaty i t. p. rzeczy. Ale w tem cały sęk.

Właśnie nadeszła do Poznania wiadomość autentyczna, że potężny berliński *Landwirthschaftliche Verein*, wielka niemiecka spółka spożywcza, licząca przeszło 4.500 członków z całych Niemiec, a założona także do walki z *ringem*, czyli konwencją fabrykantów sztucznych nawozów, po smutnych doświadczeniach, zrobionych na polu konkurencji angielskiej, musiała się udać z pokorą i zawarła z konwencją kontrakt na trzy lata o dostawę sztucznych nawozów po cenach, jakie konwencja podyktowała bez rabatu. Cóż wobec takich stosunków pocznie spółka polska z gotowym kapitałem 10.000 marek? Ale upadła i druga jeszcze iluzja. Fundowano u nas argumenty i nadzieje wszystkie, na wielkiem powodzeniu łużyckiego Konsumvereinu w Zgorzelicach, który wedle jednych $2^1/_2$, wedle drugich nawet przeszło 5% zysku wykazał w ostatnim roku. Pokazało się jednak ostatecznie, że główna część tego zysku pochodziła z kar konwencjonalnych, które do kasy Spółki ściągnięto niemiłosiernie od ziemian, zalegających w punktualnej regulacji interesów; bo spółki jeśli chcą istnieć, mogą tylko punktualnie i za gotówkę robić interesa. Za gotówkę kupując, muszą za gotówkę sprzedawać! A kto nie zapłaci, oprócz procentu musi dawać karę.

Nie wchodząc więc już dziś wcale w społeczne znaczenie przedsięwzięcia, można mieć prawdziwą obawę o jej przyszłość, jeśli się nie ograniczy stosunkowo na bardzo nieznaczne koło ziemian, którzy w Spółce będą mieli wygodnego faktora, pośrednika, póki nieobliczone oscylacje konjunktur i konkurencji nie obalą znów i tego społecznego nowotworu.

Najsmutniejszą stroną całej rzeczy jest ostry kwas i jeszcze ostrzejszy klin, jaki tę sprawę wbija w rozbite bez tego społeczeństwo nasze. A ziemianie nasi, emancypujący się tak lekkiem sercem i na pozór słusznie z więzów społecznych, pamiętać powinni, że właśnie u nich coraz bardziej odsłania się pięta Achillesowa, do której dziś wszelkie niechęci i namiętności poruszone dobijać się będą. Piętę tę pokazał w tych dniach na niemieckiem zebraniu pewien niemiecki ziemianin, wywodząc, że lud roboczy, zdaniem jego, przestanie od nas wynosić się na zarobki w dalekie kraje, jeżeli ludowi temu damy na wsi „ludzkie" pomieszkanie i lepszą zapłatę. Cóżby też ziemianie nasi, wyzwalający się z pod „wyzysku" stanu kupieckiego, powiedzieli na to, gdyby i lud ten zaczął tworzyć spółki. chroniące go od „wyzysku" chlebodawców?! Istnieć możemy. tylko jako jeden mocno zobopólnym interesem związany łańcuch społeczny. Wszelkie eksperymenta bezwzględnego egoizmu muszą nas doprowadzić do powszechnej ruiny, na którą nasi najserdeczniejsi czekają. Właśnie korespondent poznański do *Schles. Ztg.* zawodził co tylko jeremjady, że w Księstwie kupiectwo polskie wszędzie się wzmaga. Postęp ten, straszący wrogów naszych, niebawem ustanie wobec zasad i praktyk, w społeczeństwie naszem się wytwarzających.

Wiadomości polityczne.

Konferencje ugodowe.

W obradach nad sprawami językowemi znowu zaszła przerwa. We wtorek załatwiano wniosek przedstawicieli czeskich o utworzenie czeskiej Izby handlowej w Königgrätzu. Urzędowe sprawozdanie nie mówi, jaka w tej sprawie zapadła uchwała. *Wiener Allg. Zeitung* zapowiada, że Niemcy na utworzenie nowej Izby tylko pod tym warunkiem mogą się zgodzić, jeżeli wskutek tego nie powiększy się liczba czeskich deputowanych do Sejmu i Rady Państwa. Te przerwy zdają się dowodnie wskazywać, że obrady nad sprawami językowemi idą bardzo ciężko, kiedy widocznie umyślnie przyspieszają sprawy inne, żeby zerwanie konferencji nie uniemożliwiło zgody na tych punktach, które stosunkowo mniej przedstawiają trudności. — *Neue Freie Presse* umieszcza zjadliwy artykuł przeciwko Czechom, w którym opierając się na mowie jakiegoś pana Brafa w Kolinie, udowadnia, że Czesi przystąpili do konferencji wskutek rozdwojenia w stronnictwie staroczeskiem Tylko szlachta feudalna ma pragnąć, według *Neue freie Presse*, ugody z Niemcami, a i ona li dlatego, że widzi, jak agitacja młodoczeska się wzmaga i jak umiarkowańsi staroczesi coraz więcej zgubnym prądom ulegają. I gdzież tu jest patrjotyzm, zapytuje emfatycznie wymieniony dziennik, patrjotyzm, który pragnie zgody dla zgody i dlatego, że ona leży w interesie Austrji?

Położenie w Niemczech.

Zbliżające się wybory do niemieckiego Sejmu zajmują obecnie wszystkie umysły, zwłaszcza, że odmienił się nieco dotychczasowy stosunek stronnictw do rządu. Póki jeszcze żył stary cesarz Wilhelm, który się bardzo skłaniał ku stronnictwu konserwatywnemu póty także szanując i wielbiąc cesarza, kierunek ten obejmował najszersze koła ludności niemieckiej. Kiedy cesarz jednak umarł, a młody wnuk jego na tron wstąpił, znacznie się zmniejszyła siła prądów konserwatywnych. Cesarz, czy sam uczuł tego potrzebę, czy też kierowany wskazówkami biegłych doradców — wbrew nawet może swoim osobistym skłonnościom — ujrzawszy ten zwrot w opinji, postanowił pójść za nim i przybrał wobec stronnictwa Stöckera i Hammersteina postawę chłodną, a nawet nieprzyjazną. Od tego to czasu pojawiły się w pismach urzędowych zapewnienia, że cesarz trzyma się ściśle stronnictwa kartelowego, że jednak tendencje gazety Hammersteina *Kreuzzeitung* są mu do tego stopnia niemiłe, iż dziennik ten, zarówno jak i *Volk* Stöckera, nie ma wstępu ani do pałaców królewskich, ani nawet do stowarzyszeń, kasynów i mieszkań oficerskich. Tem ostatniem zawiadomieniem zadał *Reichsanzeiger* stanowczy cios starokonserwatywnemu stronnictwu, którego rządy będą już odtąd należały do historji. Punkt ciężkości kartelu przenosi się teraz na narodowo-liberalnych.

O wiele przecież będzie trudniejsze położenie stronnictw rządowych, niż było w roku zeszłym. Wówczas pod hasłami: niebezpieczeństwa wojny i septennatu zwycięztwo przyszło dość łatwo. Ale tym razem położenie zewnętrzne jest pokojowe, a podkład walki wyborczej będą stanowiły zawikłania wewnętrzne. Słowa, które najczęściej i najgłośniej dadzą się słyszeć w wielkiej, zbliżającej się walce na języki i pióra, będą brzmiały: Prawa wyjątkowe i drożyzna środków do życia.

Prawo o socjalistach, jakkolwiekbądź, czy Sejm obradujący teraz je uchwali, czy nie, przedstawia mnóztwo punktów, o które zaczepić będą mogli przywódcy opozycji, i z pewnością wśród walki wyborczej nie zaniedbają tego uczynić. A jeszcze większą broń poda im w rękę nowa polityka podatkowa rządu i rządowej większości. Całe Niemcy skarżą się na wzrastające ciężary podatkowe i na równoczesne podrożenie najkonieczniejszych środków do życia. Dużo mówi sam fakt, że od 10 lat dochody z ceł wzrosły o 300%. Cła zbożowe naprzykład, popierając interesy większej własności, obciążają strasznie klasy uboższe. Jeżeli więc opozycja będzie walczyła pod tak popularnem hasłem, jak walka z tą polityką nieznośnie dającą się ludności uczuć, może być pewną powodzenia swojej agitacji do tego stopnia, że niechybnie odniosłaby zwycięztwo, gdyby nie jeden czynnik, wywierający jeszcze w Niemczech olbrzymi wpływ na masy; czynnikiem tym powaga i wola cesarza. W każdym więc razie przebieg wyborów ciekawszy niż zwykle, będzie bardzo rozstrzygającym w kierunku przyszłej wewnętrznej, a może i zewnętrznej polityki Niemiec.

Jenerał Napier.

W tych dniach zmarł w 80 roku życia weteran armji angielskiej, lord Robert Kornel Napier of Magdala. Urodził się on w r. 1810 na wyspie Cejlon. Pochodził z rodziny wojskowej, i tenże sam, co jego ojciec, wybrał sobie zawód. W Indjach przepędził większą część życia. Jako ośmnastoletni chłopiec wstąpił do bengalskiego pułku inżynierji, odznaczył się przy oblężeniu Multanu i w bitwie pod Guczerad, za co awansował na pułkownika i szefa inżynierji dla Pendżabu; oddawszy armji na tem stanowisku wielkie usługi, powołany został na szefa inżynierji dla całej Bengalji. Po wybuchu wielkiego powstania w r. 1857 przydzielono go do armji jenerała Collina Campbella, i przy oblężeniu Luknowa wsławił swoje imię. Na wyprawie chińskiej pozyskał stopień jenerał-majora, po ukończeniu zaś wojny zamianowano go wojskowym członkiem indyjskiej Rady. Rok 1865 przyniósł mu nominację na jenerał-komendanta Bombayu, a w dwa lata potem powierzono mu naczelne dowództwo w wyprawie abisyńskiej, z którą zrosło się jego imię w angielskiej historji. Dziwnie szczęśliwy w działaniach, świetnie ze swojego zadania się wywiązał. Król Teodor, abissyński, na głowę pobity na wyżynach Islamque 10 kwietnia 1868, wypuścił wolno jeńców angielskich; we dwa dni potem zdobył Napier stolicę królewską Magdala, wskutek czego król Teodor odebrał sobie życie. Temu powodzeniu w Abisynji zawdzięcza Napier podziękowanie parlamentu, honorowe obywatelstwo City, roczną pensję 2000 funtów, honorową szablę i parowski tytuł barona Napier of Magdala. W styczniu 1870 został naczelnym dowódcą indyjskich sił zbrojnych. W sześć lat później objął gubernatorstwo Gibraltaru, a w r. 1882 otrzymał tytuł jenerał-feldmarszałka. Od tego czasu mało o nim było słychać; świat powoli zapomniał jego imię, które teraz dopiero śmierć przypomniała.

Kilka słów z powodu „Dziadów."

Przez
Wojciecha Dzieduszyckiego.

(Ciąg dalszy).

Jeden tylko konwenans z młodszych lat Mickiewicza odzywa się w drugiej

części „Dziadów" i zamąca poetyczną prawdę obrazu; a bez tej małej nieprawdy nie łączyłaby się scena w kaplicy ze sceną w plebanji, i moralna jedność „Dziadów" zostałaby ze wszystkiem rozerwaną." Marya znajduje się w żałobie na tem zebraniu ludowem, na tej zabobonnej schadzce; zamężna, wykształcona niewiasta uwierzyła w gusła, przywdziała szatę żałobną i poszła pokryjomu do cerkwi, ciekawa, czy umarli się zjawią, a najbardziej ciekawa tego, czy nie zobaczy może cienia kochanka samobójcy? I ujrzała cień ten: pod koniec świętego obrzędu zjawił się przed nią Gustaw, z raną na piersi, i utkwił w niej oczy, i nie chciał odejść mimo zaklęć guślarza. Zwykł tak był Mickiewicz za lat młodych czynić Litwę piękniejszą opiewając ją tak, jakby w niej lud i wykształceni żyli, myśleli i czuli pospołu.

Pierwszą, drugą i czwartą część „Dziadów" pisał Mickiewicz, gdy znał tylko pierwszą część „Fausta" i te części dwu poematów należy przeciwstawić sobie; zasadnicza różnica w pojmowaniu miłości u dwu narodów wystąpi w całej pełni, jeszcze wyraźniej niż wtedy, gdyśmy Gustawa porównywali z Werterem. Tam, Niemiec porzuca naukę, w której dotąd szperał, by szukać szczęścia w zmysłowej rozkoszy; uwodzi nieszczęśliwą niewieścią dziewczynę, zabija jej brata, porzuca ją dla rozkoszy grubszej, i dopiero przychodzi na chwilę do poczucia winy, kiedy się dowiaduje o tem, że nieszczęsną i shańbioną, za zabójstwo własnego dziecka na śmierć skazano. Nie może jej wyratować i postanowił pocieszyć się czem innem.

I u nas nie brak podobnych zdarzeń, ale one wydają się rodzajem występku, o którym poezja polska powinna milczeć; Gustaw jest także występnym, ale przez egzaltację; wyrzuca po śmierci nauczycielowi, że go karmił za młodu ideałami tylko i marzeniami; zgrzeszył tem, że ukochał niewiastę więcej nad życie, nad świat i nad obowiązek, i że nie miał odwagi żyć, skoro nie mógł kochać.

Pierwsza część „Fausta" już była wywarła cały swój wpływ na literaturę, kiedy sędziwy poeta wydał część drugą, w której nie ma już mowy o nieszczęściu i grzechu jednostki, którego echem były skargi Manfreda i Gustawa, a w której Faust wstępuje na drogę poprawy i pokuty. Nie odrazu świadomie, zrazu szuka zawsze jeszcze szczęścia osobistego, ale nie już pośród osobistych stosunków; najpierw służy cesarzowi i usiłuje wzmódz jego potęgę za pomocą czarów, które posiadł, i dostępuje łaski pańskiej i największego znaczenia w ojczyźnie; nie za pomocą doświadczeń rzeczywistego życia, ale za pomocą bardzo oderwanych i czasem niezrozumiałych, a wielce uczonych alegoryj, dowiaduje się niebawem Faust, że walka o władzę, tak pomiędzy ludźmi, jakoteż pomiędzy narodami nikogo nie uszczęśliwia a wszędzie mnoży łzy i zgliszcza. Czary, któremi zawładnął, a mówiąc bez alegorji, całą naukę swoją obraca teraz Faust na to, aby wskrzesić piękność starogrecką; i znowu Goethe za pomocą wyszukanych alegoryj i podobieństw przeprowadza dowód estetyczno-filozoficzny, że ani piękność starogrecka, ani starogreckie życie nie dadzą się wskrzesić pośród społeczeństw nowożytnych; że ze sztuki starej musiała powstać odmienna, nowa, a że społeczeństwo starożytne może tylko z daleka posłużyć jako bodziec do utworzenia wcale odmiennego nowożytnego społeczeństwa, dążącego do przemysłowego opanowania kuli ziemskiej i do uszczęśliwienia pokoleń za pomocą dobrobytu. Do tego zabiera się tedy sędziwy Faust, aby kraj dokoła zamienić w ogród, mogący wyżywić tysiące ludzkich rodzin. A gdy mu wszyscy dokoła błogosławili za szczęście, do którego im rozwarł podwoje, przyznał Faust swojemu słudze Mefistofelesowi, że dotrzymał układu i że dlań zgotował chwilę zupełnego szczęścia. Umarł tedy czarownik i czarci chcieli porwać jego duszę do piekła, ale chór aniołów zleciał z nieba i czartów odpędził; Faust bowiem pełniąc zadanie nowożytnych społeczeństw, spełnił równocześnie główne przykazanie Chrystusowe: Kochaj bliźniego swego, jak siebie samego!

Goethe w „Fauście" wyraził pospolitą myśl, wytyczną dziewiętnastego wieku; myśl, którą się ludzkość cywilizowana na razie zadawalnia, łudząc się tem, że zapewnienie materjalnego dobrobytu i empirycznej wiedzy wystarczy dla uszczęśliwienia rodzaju ludzkiego. Myśl tę wyraził w formie bardzo dziwacznej, kłamanej i uczonej alegorji, w której tylko niektóre prawdziwie piękne ustępy umysł czytającego ucieszą, choć go nigdy nie wzruszą. Przykład Goethe'go oddziałał na Mickiewicza tak, że nagle przerwał w „Dziadach" długie żale miłosne, i zmienił nawet istotę samobójstwa, przypisanego Gustawowi, pomysłem dziwnym i tak dowolnym a nieprawdziwym, jak alegorje drugiej części „Fausta".

Aby poemat polityczny złączyć jako tako z poematem miłosnym, wpadł Mickiewicz na tę myśl, iż raptem zamienia samobójstwo rzeczywiste Gustawa w samobójstwo moralne, etyczne, podobne do obumarcia i odrodzenia nowonawróconego chrześcijanina. Nie da się zaprzeczyć, że ten pomysł zawiera w sobie moralną prawdę, której zapewne i sam Mickiewicz doświadczył, kiedy oderwawszy się od nieszczęśliwej miłości, postanowił, że odtąd samej tylko ojczyźnie służyć będzie. Postanowienie to powziął Mickiewicz w więzieniu wileńskiem, i kazał je powziąść w więzieniu Gustawowi. Ale, że pierwej napisał był, iż Gustaw popełnił nie duchowe, ale cielesne samobójstwo, był zmuszony dalsze życie i pokutę Gustawa w ten sposób nawiązać do dawniejszych części „Dziadów", iż kazał Gustawowi przezwać się Konradem, i że mu kazał zostać do tego stopnia nowym człowiekiem, iż mógł zakochanemu Gustawowi wyryć na murach więziennych napis grobowy, oraz, że duch Gustawa mógł dalej błądzić po cmentarzach i nawiedzać Marylę, choć równocześnie kibitka żywego Konrada powiozła do Petersburga. Rzecz to nie jasna, naciągana, któraby może nie tyle raziła w fantastycznym Fauście, a dziwnie nie licuje ze szczerością i z przekonaniem, które wieją z trzeciej właśnie części „Dziadów", i które jej nadają urok niezwykły i rzeczywiście Dantejską potęgę.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Pojedynek we Francji.

Od czasów Richelieu'go prawo walczy z krewką naturą obywateli Francji, których nawet kara śmierci chwytania za broń przy byle sposobności oduczyć nie była w stanie.

Niedawno temu znowu wzburzył opinję we Francji świeżo odbyty pojedynek na pałasze pomiędzy dwoma dziennikarzami.

Niejaki Belz, bulanżysta, wyzwał i zabił Pierreti'ego, redaktora rozpowszechnionego bardzo na stokach Rodanu dzienniczka *Petit Provençal.*

Belz skazany został za to na dwa lata więzienia i na zapłacenie rodzinie zmarłego 10.000 fr. odszkodowania.

Powyższy wypadek wzburzając opinję, wywoła zapewne represyjne kroki przeciw pojedynkom, czy jednak skutecznie, wątpić należy.

Wystąpiła tym razem i prasa, w której łonie właśnie pojedynkomanja kwitnie w najlepsze. Trzy czwarte pojedynków we Francji odbywa się pomiędzy dziennikarzami lub wojskowymi.

Używają przedewszystkiem białej broni, przytem tak cięcia, jak pchnięcia są dozwolone.

Fechtują się także kupcy, uczeni, artyści, adwokaci, literaci itd. i często cywilni, a nawet (przykładem pojedynek Floqueta z Boulangerem) najczęściej wprawą w robieniu bronią przewyższają wojskowych.

Prawa pojedynkowe obserwowane bywają przytem we Francji z bezprzykładną drobiazgowością.

Sekundanci stron rozbierają przedewszystkiem możliwość przyjęcia lub odrzucenia pojedynku, określają warunki, a następnie cały przebieg walki jak najdokładniej protokolarnie, tak, iż w razie sprawy sądowej protokół ten bywa podstawowym dla sędziów dokumentem; prawie zawsze powoduje bezkarność świadków, a w wielu wypadkach i stron. Protokoły powyższe sekundanci, którym bardzo szerokie służą prawa, często ogłaszają drukiem.

Szanujący się we Francji dziennikarz koniecznie postarać się musi, co najmniej, o jakie pół tuzina pojedynków, które podnoszą go w oczach kolegów i często ułatwiają karjerę.

Zupełne niemal usunięcie pojedynków udało się do tej pory jedynie w Anglji.

Biją się wprawdzie Anglicy, ale już tylko po za granicami ojczyzny, w samem trójkrólestwie pojedynków nie spotykamy. „Nieprzyzwoita" to dla Anglika sprawa, no, a dla Anglika nieprzyzwoitość, to grzech śmiertelny.

Reforma przeszła tu nadzwyczaj szybko, jeszcze w powieściach bowiem Bulwera, Thackeraya i Dickensa spotykamy pojedynki na każdym kroku.

Zasługa to po większej części ks. Alberta, wpływów jego i starań, które zdołały sprawy honorowe w krótkim czasie przedzierzgnąć w „nieprzyzwoite." A jak dalece nowe poglądy przyjęły się w Wielkiej Brytanji, dowodem ów oficer angielski (kapitan Forster), który po odbytym za granicą pojedynku na pistolety, na łożu śmiertelnem błagał otaczających go, aby nie wyjawiali rodzinie powodów niesławnej śmierci jego.

Kronika zamiejscowa.

KURJER LWOWSKI.

* Wszyscy, którym leży na sercu rozwój oświaty w kraju, przyjęli wiadomość o możliwem otwarciu Wydziału lekarskiego we Lwowie z wielką radością. Wprawdzie dotąd nic stanowczego o tem powiedzieć się nie da, jednak, sądząc z orzeczenia Wydziału lekarskiego w Krakowie, popierającego tę myśl, a przesłanego ministerjum oświaty, sprawa powyższa wchodzi w stadjum pomyślniejsze i załatwioną niezawodnie zostanie w przyszłości.

* Namiestnik Kazimierz hr. Badeni wyjeżdża 19 b. m. do Wiednia.

* W sprawie egzaminów dojrzałości, wyjechali do Wiednia członkowie Rady szkolnej pp. Samolewicz i Lewicki na posiedzenie ankiety, mającej obradować kilka dni w ministerjum oświaty nad reformą egzaminów dojrzałości. Obrady te toczyć się będą głównie w sprawie zniesienia dotychczasowych ulg dla abiturjentów, tj. uwalniania ich od egzaminów z fizyki, historji i t d.

* Korpus żandarmerji galicyjskiej, mający główną komendę we Lwowie, liczy w swym składzie 1 pułkownika, podpułkownika, 2 majorów, 32 oficerów 74 komendantów posterunkowych i 1627 żandarmów patrolujących. Korpus ten pełni służbę na przestrzeni 784.967 mirjametrów kwadratowych, zamieszkałych przez 5,951.954 ludności, z czego wypada na jednego żandarma nadzór nad 2.945 mieszkańców.

* Plac św. Jura jest już od kilku lat przedmiotem sporu między gminą miasta Lwowa a zarządem dóbr metropolitarnych. Obie strony roszczą sobie prawo do użytkowania placu oddawna. Obecnie sąd skazał zarząd dóbr metropolitarnych na zapłacenie kosztów procesu, wszczętego na żądanie gminy miasta Lwowa, która upomniała się o swoje prawa. Prokuratorja skarbu, która w tym procesie zastępowała zarząd dóbr metropolitalnych, zamierza odwołać się od tego wyroku do wyższej instancji.

KURJER PROWINCJONALNY.

* Tarnobrzeg dnia 15 stycznia. — Wydział naszej Rady powiatowej uchwalił wnieść do Wydziału krajowego prośbę o pożyczkę 30.000 złr., celem przyjścia w pomoc ludności, dotkniętej nieurodzajem. Dla poparcia tej prośby wyśle Rada powiatowa osobną deputację do Namiestnika i Marszałka krajowego. — Ludność powiatu tarnobrzeskiego uprasza Dyrekcję kolei Karola Ludwika, aby wypłaciła resztę należytości za grunta, wykupione pod kolej Dębica Nadbrzezie Rozwadów, gdyż od wiosny już czekają właściciele tych gruntów na wypłatę, a dziś bardziej, niż kiedykolwiek potrzeba im pieniędzy.

* Rzeszów dnia 15 stycznia. — Przed tygodniem odbyło się polowanie u hr. Zdzisława Tyszkiewicza. W ciągu dwóch dni ubito z jedenastu strzelb 237 zajęcy i 9 rogaczy. Świadczy to, że w dobrach hr. T. gospodarka jest wzorowa i nie wolno tam tępić zwierzyny.

* Brody dnia 15 stycznia. — Przy wyborach do Rady gminnej w I kole wyborczem wyszli z urny następujący panowie: Kulak (aptekarz), Klotzek (profesor gimn.), dr. Leiblinger (lekarz), Adlof (dyrektor gimn.), dr. Sołtysik (lekarz), Bańkowski (prof. gimnazjalny), ks. Jarema (katecheta gimn.), A. Schapira (kupiec), Bielewicz (sędzia), Kolischer (kupiec), Rojecki, Janiszewski (notarjusze) i ks. Swisterski. Zastępcami wybrani zostali pp.: Teuvin (nauczyciel ludowy), E. Sencer (kupiec), Marjanowski (aptekarz), ks. Swistelnicki (katecheta gimn.), Hubert (blacharz) i L. Münz (kupiec).

Walka była bardzo gorąca. Agitacja trwała przez kilka tygodni, a skończyła się dopiero z chwilą, kiedy ogłoszono, że wybory dokonane. Uprawnionych do głosowania już z wliczeniem obywateli honorowych (ministrów, posłów itd.), było razem 129, a z tych przybyło 86. Z wyniku wyborów naturalnie wszyscy są zadowoleni. Wszyscy przecież przyznają, że weszło do Rady kilka dzielnych sił. *Derwid.*

KURJER SZKOLNY.

* Rada szkolna postanowiła zaliczyć książki p. t.: 1. C. Julii Caesaris: Commentarii de bello Gallico. Do użytku szkolnego zastosował i wydał Stanisław Bednarski, i 2. C. Julii Caesaris: Commentarii de bello Civili edidit Guilelm Theod. Paul. Editio minor. W Wiedniu i Pradze. Nakładem F. Tempsky'ego, w poczet książek dozwolonych do użytku szkolnego w gimnazjach.

KURJER WIELKOPOLSKI.

* Poznań 15 stycznia. — W teatrze polskim grano onegdaj komedję Fr. hr. Skarbka: „Z siedmiu najbrzydsza" oraz dramat Syrokomli: „Kasper Karliński". Dziś przedstawią nasi artyści na benefis p. Skirmunta dramat Catulle'a Mendes'a: „Dwie Matki — Polka i Rosjanka". — Influenza w mieście naszem już łagodnieje. Dlatego nauka w szkołach naszych już się rozpoczęła.

* Gdańsk d. 14 stycznia. — Przed kilku laty odstąpili Polacy w Prusiech zachodnich od zasady, że Polacy bezwarunkowo tylko polskim posłom głosy swe oddawać powinni i wdal się w kompromisy z katolikami niemieckimi. *Hrehory*, korespondent *Gońca Wielkopolskiego*, przepowiadał wówczas w artykułach „Z kresów," że zachodniopruscy członkowie stronnictwa centrum zdradzą nas, gdy zażądamy, aby stosownie do umowy, poparli naszych kandydatów. Przepowiednia ta spełniła się co do słowa. Ks. dr. Wolszlegier ogłosił bowiem właśnie w *Gazecie Toruńskiej*, że katolicy niemieccy w powiecie chojnickim przeciwstawili Polakowi własnego kandydata, chociaż zaledwie przed rokiem przyrzekli nam swe poparcie w zamian za głosy, które wówczas oddaliśmy ich kandydatowi. Zaznaczam przy tej sposobności, że Niemcy wśród katolików zachodniopruskich bardzo są nieliczni, a mimo to krzyżacka ich natura żądną jest panowania nad polską większością. Ale zapasy te nie osięgną pożądanego skutku. Nauczeni doświadczeniem, walczyć będziemy z Niemcami, nie pytając o ich wyznanie.

KURJER WARSZAWSKI.

* W tych dntach zostało zawarte małżeństwo wśród niezwykłych okoliczności, którego jedynym celem było osiągnięcie miłego grosza. Wynikło to z mocy testamentu, gdyż zapisodawca polecił swemu wnukowi ożenić się z osobą wskazaną i pod tym jedynie warunkiem przeznaczył obojgu, jako wspólną własność, dość znaczny, bo wynoszący kilkadziesiąt tysięcy rubli, majątek. W razie niedojścia małżeństwa do skutku, testator wybrał innych spadkobierców. Na nieszczęście przeznaczeni sobie legatarjusze znali się dość dawno i wzajemnie się nie cierpieli. Z uwagi przecież na zapewnienie sobie bytu, oboje doszli do prędkiego porozumienia, z warunkiem wszakże rozejścia się natychmiast od ołtarza. Tak się też stało. Ślub odbył się zupełnie cicho i nowożeńcy rozjechali się w przeciwne strony. Na mocy aktu ślubnego spadkiem oboje się teraz podzielą.

* W Warszawie umarła w tych dniach pani J. A., która od kilku lat używała stale morfiny do wstrzykiwań podskórnych. Początkowo nieboszczka, cierpiąca na kurcze żołądka, używała morfiny raz na miesiąc, lecz z biegiem czasu, gdy cierpienia stawały się dokuczliwszemi, A. coraz częściej szukała ukojenia w morfinie. W ostatnim roku życia A. regularnie robiła wstrzykiwania po trzy razy dziennie, co ją tak wycieńczyło, iż podobna była do cienia. Wreszcie przed trzema miesiącami straszne cierpienia powaliły p. A. na łoże, z którego już się nie podniosła.

KURJER WIEDEŃSKI.

* Cesarz przyjmował na posłuchaniu między innymi także hr. Baworowskiego, a zaś na obiedzie u arcyksięcia Karola Ludwika znajdował się hr. Chołoniewski. Cesarzowa przed wyjazdem do Wiesbadenu, uda się jeszcze na dłuższy pobyt do Pesztu.

* Pomnikowego dzieła *Osterreich-Ungarn in Wort und Bild* wyszedł zeszyt 100, zamykający tom VII. Kończy się w nim opis Styrji.

* Obok rotundy w Praterze urządzono wystawę pocztowych gołębi. Okazów jest 100, dostarczonych przez 24 hodowców gołębi. Doświadczenia z niemi będą się odbywały pod okiem publiczności.

* Robiono doświadczenia z nowym ośmiomilimetrowym karabinem, na żywych, lecz na zabicie przeznaczonych koniach. Otóż okazało się, że nawet na 1.200 metrów, jedna kula może zabić naraz dwóch ludzi.

* Dnia 9 bm odbyła się tu w Rotundzie, konferencja wolapükistów, która skończyła się tańcami, trwającemi do rana. Damy twierdzą, że była to najrozsądniejsza część konferencji.

KURJER MADRYCKI.

* Wszystkie dzienniki w Madrycie wychodzące, zajmują się chorobą młodego króla, którego ogół miał już za straconego. W nocy z 10 na 11 b. m. było tak źle, że nie szczęśliwa królowa matka, spodziewając się każdej chwili śmierci jedynaka, raz po raz mdlała. Dopiero znaczniejsza dawka bromkali zdołała jej przywrócić przytomność. Ministrowie byli wszyscy przy łożu chorego. Tłumy publiczności zapisują się u burgrabiego, a między przybywającymi do pałacu znajdują się nietylko panowie, lecz także osobistości z ludu. Chore dziecko jeszcze niechętnie przyjmuje płynne pożywienie, ustępuje jednak prośbom matki, ale wymaga szczególnego za swoje ustępstwa wynagrodzenia. Na Boże Narodzenie dostał młody król od matki pięknego kucyka. Otóż teraz Alfons XIII „nie chce już żadnych drewnianych, ani papierowych koni, tysiąc razy woli żywe;" pragnąłby bardzo iść do kucyka, ale, że nie może, więc prosi, żeby mu go do łóżka przyprowadzono. Król uspokoił się dopiero na zapewnienie, że kucyk nie może stąpać po schodach. W pokoju chorego jest o ile możności jak najmniej osób, żeby unikać u króla podniecenia nerwowego. Zawsze jednak cały dzień i większą część nocy przepędzają przy łóżku: królowa Izabella z córkami i arcyksiążę Eugenjusz. Księżniczki mieszkają na niższem piętrze z guwernantką i towarzyszką, która często biegnie na górę dowiedzieć się o zdrowiu króla. Dziewięcioletnia Marja de las Mercedes bardzo bierze do serca chorobę brata; siedzi smutna z daleka od siostry i towarzyszki, i nie chce brać udziału w ich zatrudnieniach. Tylko kiedy zobaczy którą z ciotek, albo babkę, dopytuje się skwapliwie o to, co się dzieje w pokoju chorego. Mały król tęskni do sióstr i ciągle prosi, żeby mu je na górę przysłać.

O czem las gwarzył.

Przez **Esteję**.

4) (Ciąg dalszy).

Lila trzymany w garści owies rozsypała dokoła i w mgnieniu oka chmura gołębi, turkawek i synogarlic spuściła się z dachów, gołębników, a nawet obłoków; gruchający ptak biały przysiadł na głowie Lilijki, niby w gnieździe w wieńcu z powoi się chowając, siwy gołąb na ramieniu, pstrokata turkawka na drugiem. Między paprocią, między fałdami sukien świeciły okrągłe oczy skrzydlatych przyjaciół dziewczynki, a u nóg jej cała gromada zbierała łapczywie ziarna. Grrruuchu, grruu-chu!

Żołnierz nie śmiał się zbliżyć, nie śmiał płoszyć ptactwa; Waruj, widocznie tąż samą rządził się delikatnością, bo przysiadłszy zdaleka, spoglądał okiem filozofa, to na swą panią, to na gołębie.

— Czy ty codzień taką ucztę ptakom wyprawiasz, Lilo? — zapytał Leszek, gdy się Lilijka wydobyła z obręczy skrzydlatej.

— Naturalnie. Ktożby im jeść dawał?

— Konia też sama karmisz zawsze i do stajni wprowadzasz?

— Przecież to mój przyjaciel. Ja mu pić daję, ja dla niego trawę zrywam, sama nawet owies dla niego młócę cepkami, co od mamy dostałam. Tylko za małe; jabym większych chciała.

— Czemu się dziwisz? Czy ty sam nie poisz twego konia i jeść mu nie dajesz?

— Zawsze też nosisz sukienkę z paproci i kapelusz z powoi?

— Nie, dziś tylko powoje na złość wróżkom zerwałam, a paprocie, żeby suknię odmienić.

— A cóż tobie wróżki zrobiły?

Lila spojrzała podejrzliwie na niego, spuściła oczy w ziemię i nic nie odrzekła.

On nie pytał więcej. Do domu się zbliżali. — Ślicznie tu mieszkacie Lilijko. Taki spokój, tak cicho, tak błogo...

— O jabym wolała pałac z rubinów i szmaragdów, i ogród, gdzie liście ze srebra, a fontanny biją i strumyki płyną z miodu i ptaki w nim mówić umieją.

— Ależ takich ogrodów nie ma Lilijko.

— Zkąd ty wiesz? Może i są.

— A nie żal by ci było twego lasu i gołąbków?

— Jabym las z sobą zabrała i gołębie i cisawego i Waruja.

— Lasu zabierać nie można.

— Gdyby wróżki zechciały...

— A! wróżki!

Znowu Lila podejrzliwie źrenice podniosła na niego.

— Lilo! Lilijko! Obiad gotowy, chodźcie dzieci. Leszku śpieszcie się! — wołała kobieta złamanym, smutnym głosem. Włosy jej srebrne, białe jak liście modrzewiu, oczy bez blasku, łzą zamglone; bolesny uśmiech zawitał na twarzy jej, gdy dwoje młodych oczy jej spotkały.

Dwa tygodnie później, łzy nowe toczyły się po zoranych licach niewiasty, gdy ręce wznosiła nad klęczącymi u nóg jej Leszkiem i Lilą.

— Błogosławię wam, dzieci moje — mówiła — tak, jak was mąż mój z nieba błogosławi. Leszku, chłopcem jeszcze małym, nieboszczyk mój upodobał sobie ciebie. Ojcowie wasi, dzieci moje, pragnęli was widzieć złączonych. Widać taka była wola Boża, kiedy i serca wasze się spotkały i pokochały miłością prawdziwą. Więc bądźcie szczęśliwi. Spełniajcie obowiązki wasze. Umiejcie poświęcić dobro wasze dla dobra ziemi rodzinnej. Niech was Bóg strzeże i prowadzi.

Nie wiedział Leszek, gdy dążył do cichego kąta, dalekiego, opuszczonego, że mu tak łatwo przyjdzie wolę ojcowską spełnić.

— Idź — rzekł mu ojciec — i poznaj Lilijkę, córkę mego krewnego i druha. Matka ją chowa jako skarb, przed okiem ludzkiem i sama głosu ludzi się boi. Więc daliśmy jej pokój i nie nachodzili, póki nie nadeszła godzina, a dziewczka dorosłą być musi. Poznaj ją, a jeżeli dobra, staraj się pokochać. Z gniazda tego chciałbym mieć synowę. Tak chciał nieboszczyk druh mój, tak i ja pragnę.

Więc poszedł Leszek szukać szczęścia swego i znalazł je.

Gdy znalazł, gdy Lila rączkę mu oddała mówiąc: „Królewiczem jesteś serca mojego, wróżki mi ciebie przysłały" — gdy pozwoliła mu pocałować na znak jedności koniec każdego różowego paluszka, wrócił Leszek do ojca i rzekł:

— Ojcze! przywiozę ci synowę, podług serca i myśli. Teraz gniazdko dla niej słać będę.

I słał gniazdeczko miesięcy kilka. A tymczasem groźne chmury nad ziemią rodzinną się gromadziły. I huczało coś, i jęczało z daleka... i bliżej, coraz bliżej, aż i nowy huragan się zerwał.

— Masz tu synu szabelkę — rzekł ojciec. — Ja stary już, walczyć nie mogę. Jedź, uściśnij narzeczonę, a potem... w Imię Boże, Bóg nam dopomoże.

I pojechał Leszek tam, gdzie gęstwina leśna skarb jego ukrywała. A serce ściskało mu się żalem, gdy o ukochanej, o rusałce swojej pomyślał, a uderzało mu młotem, gdy o szabelce, o wojaczce pomyślał.

Minął tydzień, minął drugi, rycerz jakimś łańcuchem niewidzialnym tak się przykuł do oczu modrych Lilijki, że już nawet do szabelki źrenice jego nie połyskują.

Siwowłosa kobieta wskazała duia jednego w stronę mogiły i rzekła: Młodym spoczywać nie wolno. Idźcie na grób ojca, pożegnajcie się, bo ty Leszku jechać musisz.

— Muszę — rzekł głucho.

— Musisz — jak ciche echo Lilijka dodała.

Więc dosiadła Lila cisawego, a Leszek wronego ostrogami ścisnął, i podążyli tam, gdzie się ich prawice w pożegnalnym uścisku złączyć miały.

Polanka leśna w cudny uśmiech się przystroiła dnia tego. Mieszkańcy leśni dawno już mówili sobie, że ich ozdoba, ich najmilsza towarzyszka i opiekunka, knuje jakieś złe zamiary, bo się im już nie kłania, już się do nich nie uśmiecha, nie rozmawia z niemi. Mówiły, że z daleka przyjechał młody rycerz, a rusałka i ukłony, i uśmiechy, i słodkie słówka dla niego tylko chowa.

(Dalszy ciąg nastąpi).

KURJER PETERSBURSKI.

* Z budżetu ministerjum oświaty na r. b. dzienniki petersburskie cytują następujące cyfry: na utrzymanie gimnazjów i progimnazjów — 6,067.278 rs., szkół realnych — 2,203.447, szkół powiatowych i miejskich — 1,665.296, elementarnych — 2,169.498 rs.

* *Senatskija wiedomosti* ogłaszają zwolnienie od poddaństwa rosyjskiego wielu Polaków i Niemców, a w ich liczbie hr. Szembeka, hr. Skarbka, emigranta Kotarskiego. Temu ostatniemu zostaje wzbroniony powrót do Rosji; oraz znanego pastora reformowanego Daltona.

KURJER LITERACKO-ARTYSTYCZNY

* W dniu 10 b. m. opuścił prasę nr. 1 *Czasopisma technicznego*. Organ ten spełnia swoje posłannictwo zaszczytnie. Ze spraw bieżących zaznaczyć wypada artykuł prof. J. Jägermanna, p. t.: „Głos w sprawie wyboru miejsca pod gmach nowego teatru we Lwowie". Do numeru dołączono tablicę, przedstawiającą „Projekt regulacji Wałów Gubernatorskich, prof. Jägermanna".

Rozmaitości.

Szach perski. *Times* taki rysuje wizerunek Nasr-ed-Dina: „Szach jest despotą umiarkowanym; ma absolutną władzę nad życiem i mieniem każdego z poddanych swoich. Synowie zaś jego żadnej nie posiadają władzy niepodległej. Szach jest miłośnikiem łowów i światowcem, lubi muzykę, rysuje wybornie i uchodzi także za poetę. Sekretarz prywatny tłómaczy dla niego pisma francuskie; szach zna dobrze drogi polityki europejskiej. Poddani go uwielbiają; żaden inny władca nie mógłby na tak długo wyjeżdżać z kraju. Prócz niezliczonego mnóstwa klejnotów posiada osobistego majątku fr. 70 miljonów. Skarb ten powiększa się ciągle darami, jakie mu zamożni poddani składają. Rodzinne życie szacha osnute jest mgłą orjentalną. Istotna liczba jego małżonek nie jest znana; wynosi podobno 60. Nasr-ed-Din miał 40 dzieci; z tych 19 żyje, 7 synów i 12 córek. Kilka z tych ostatnich poślubiło znakomitych poddanych. Najstarszy syn zmarł przed 30-tu laty w 12-tym roku życia, najmłodszy urodził się w r. z. po powrocie szacha do Teheranu. Vali ahd czyli następca tronu, imieniem Mozaffur-ed-Din, liczy obecnie lat 36 i ma obok synów także córki; niektóre z nich są już zamężne. Następca tronu według zwyczaju, panującego w dynastji Kajarów, jest gubernatorem prowincji północnej Azerbaijan, której nie wolno mu opuścić bez pozwolenia szacha".

Kronika miejscowa.

WIADOMOŚCI KOŚCIELNE.

* Dziś, 17 stycznia, Kościół katolicki obchodzi uroczystość św. Antoniego, który urodził się w górnym Egipcie blisko miasta Heraklei. Odziedziczony znaczny majątek rozdał na biednych i udał się na pustynię, gdzie w modlitwie i najsurowszych umartwieniach czerpał siłę do zwyciężania pokus. Utrzymują, że on pierwszy zachęcił chrześcijan do życia zakonnego. Umarł w roku 356.

Nabożeństwa. Codziennie o godzinie 6 z rana prymarja w kościele Najśw. Panny Marji. W kościele PP. Felicjanek na Smoleńsku i w kościele św. Józefa przy ulicy Poselskiej nieustająca adoracja Najśw. Sakramentu. Jutro: o godzinie 9 u OO. Karmelitów na Piasku wotywa przed cudownym obrazem Matki Boskiej; w kościele św. Katarzyny na Kazimierzu o godzinie 8 wotywa przed obrazem cudownym Najśw. Panny Marji Pocieszenia a popoł. nieszpory i litanja Loretańska

---

Kalendarz. Dziś św. Antoniego, opata i wyznawcy; jutro Założenie katedry św. Piotra w Rzymie i Pryski, panny.

Kalendarz historyczny. 17 stycznia 1649 roku: Koronacja Jana Kazimierza. — 1734 Koronacja Augusta III.

Nabożeństwo. We wtorek dnia 21 bm., jako w rocznicę rozpoczęcia walki o wolność z r. 1863, odbędzie się w kościele OO. Bernardynów na Stradomiu o godz. 11 uroczyste nabożeństwo pamiątkowe.

Święto Jordanu (Bohojawlenje), jedna z największych uroczystości Kościoła grecko-katolickiego, obchodzonem będzie, jak corocznie, w Krakowie. Uroczystość rozpocznie się już dzisiaj nieszporami, w tutejszym unickim kościele św. Norberta, przy ulicy Wiślnej, które odprawi proboszcz parafii św. Norberta, ks. Jan Borsuk. Po nieszporach nastąpi „Wsenoczne", nabożeństwo na pamiątkę modłów całonocnych pierwszych chrześcijan na grobach męczenników św. W sobotę o godz. 8½ zrana odprawioną będzie jutrznia, o 10 suma, a około 11½ przed południem wyruszy uroczysta procesja na plantacje, gdzie nastąpi święcenie wody, w basenie na cel ten przygotowanym.

Szkoła Sztuk Pięknych przy placu Matejki, będzie wkrótce przedmiotem narad specjalnej komisji muzealnej.

Towarzystwo Tatrzańskie. Dnia 13 bm odbyło się posiedzenie Wydziału Towarzystwa Tatrzańskiego, na którem załatwiono następujące sprawy: 1) Ułożono projekt budżetu na r k 1890, mający się przedstawić XVII walnemu zgromadzeniu d. 2 lutego; 2) uchwalono przystąpić do Towarzystwa muzeum tatrzańskiego imienia dra Tytusa Chałubińskiego w Zakopanem, jako członek-założyciel z wkładką 200 złr., a to z funduszu hr. Mieczysława Reya, ofiarowanego Wydziałowi na założenie muzeum tatrzańskiego; 3) zawiązano stosunki przyjacielskie z Towarzystwem czeskich turystów w Pradze; 4) uchwalono złożyć podziękowanie X. Leonowi Gajowieckiemu w Chodzieżu i p. Robertowi Węgierskiemu w Kościanie, za gorliwe wspieranie celów Towarzystwa; 5) nazwano nowy szlak w Tatrach, a mianowicie przejście przez przełęcz po za Mnichem od Morskiego Oka do Ciemnych Swieczyn „Wrotami Chałubińskiego".

Z Towarzystwa Strzeleckiego. Na niedzielnem posiedzeniu Tow. Strzeleckiego, które się odbędzie o godz. 11 przed południem, przedłożone zostaną rachunki za rok ubiegły, tudzież preliminarz dochodów i rozchodów na rok bieżący. W skutek pozwolenia uzyskanego przez prezesa Tow. dra Hajdukiewicza, na parcelację gruntów, rozpocząć się ma z chwilą otwarcia ulicy, okalającej ogród Strzelecki, sprzedaż parcel budowlanych. Zebrane w ten sposób sumy, mają być zużytkowane na cele: odnowienia sali Towarzystwa i dobudowania skrzydła do budynku.

Komisja sanitarna powzięła na wczorajszem posiedzeniu ostateczne wnioski co do urządzenia pracowni chemicznej miejskiej i obsadzenia posady chemika miejskiego.

Wnioski te przedłożone zostaną Radzie miejskiej do zatwierdzenia.

Namiestnictwo zakazało pod surową karą wydmuchiwania mięsa, praktykowanego, jak wiadomo, przez żydów. Zarządzenie to jest nader pożądane, ze względu na stosunki zdrowotne w naszem mieście.

Z Akademji Umiejętności. Wydział historyczno filozoficzny odbędzie posiedzenie dziś w piątek 17 stycznia b. r. o godz 6. Porządek dzienny: 1) Dr. Wł. Ostrożyński: „Ostatni projekt reformy prawa i procesu karnego w Polsce." 2) Dr. St. Krzyżanowski: „Dyplomy Bolesława Wstydliwego dla katedry krakowskiej.

† **Zmarli:** Amalja z Czorbów Sumowska, wdowa po ś. p. Joachimie Sumowskim, marszałku szlachty wołyńskiej, zmarła dnia 16 bm., mając lat 80. Pogrzeb odbędzie się w sobotę dnia 18 bm. z kościoła na Gródku o godz. 10 rano.

Sekcja ekonomiczna Rady miejskiej rozpatrywała na onegdajszem posiedzeniu oferty, wniesione przez przedsiębiorców na dostawy różnego rodzaju materjałów na r. b., a odpowiednie wnioski przedstawione zostaną Radzie miejskiej do ostatecznej uchwały. Jednocześnie postanowiono przejść do porządku dziennego nad prośbą hr. Józefy Michałowskiej, co do otwarcia nowej ulicy przez jej realność w kierunku ul. św. Anny ku Studenckiej, a to z powodu zbyt wygórowanej ceny, jaką hr. M. za odstąpienie gruntu gminie żądała (40 złr. za sażeń). Dalej uchwaliła sekcja nabyć w fabryce Czermacka w Cieplicach 250 nowych wężów do sikawek dla straży pożarnej, oraz zastanawiała się nad zakupieniem kilku aparatów ratunkowych, potrzebnych na wypadek ognia w piwnicach i miejscach zamkniętych, brak ich bowiem dał się uczuć przy pożarze w piwnicach Sukiennic. Wreszcie zatwierdziła oferty na kamień brukowy do konserwacji szos i dróg miejskich.

Na poprzedniem posiedzeniu, sekcja ekonomiczna przeszła do porządku dziennego nad wnioskiem magistratu, co do zakupna sikawki parowej dla naszej straży pożarnej. O ile sobie przypominamy, był to jeden z dawniejszych wniosków, sięga on jeszcze czasów Wystawy krakowskiej, a powzięty był przez magistrat, ze względu na stwierdzone powolne dostarczanie przy pożarach wody do beczek pompami ręcznemi. Sikawka więc parowa, oprócz ewentualnego zastósowania jej do gaszenia większych ogni, w pierwszym rzędzie służyć miała do szybkiego napełniania beczek wodą, czerpaną z Wisły, Rudawy, stawów, studzien itp. przy pożarach, a także do skrapiania ulic. Wyznaczeni przez magistrat eksperci wybrali nawet na Wystawie sikawkę parową, wyrobu Schnaekala z Pragi, odpowiadającą przeznaczeniu, którą też pozostawiono w Krakowie i do chwili obecnej jeszcze się tutaj znajduje. Nieprzychylenie się sekcji ekonomicznej do wniosku magistratu nastąpiło, jak nas objaśniono, jedynie ze względów oszczędnościowych, głównie zaś ze względu na stałe obciążenie budżetu utrzymaniem maszynisty do sikawki pożarnej. Ostatni ten powód wydaje nam się nieumotywowanym, ponieważ sikawkę obsługiwać mógłby maszynista od parowego walca drogowego, lub od maszyny Tallarda; co zaś do samej sikawki, to cena jej 4200 złr. nie może iść w porównanie z usługami, jakie przyniesie bezpieczeństwu publicznemu w razie pożarów. Mamy przeto nadzieję, że kwestja ta nie jest jeszcze rozstrzygniętą ostatecznie, i nasi pp. Radcowie po głębszem zbadaniu ważności sprawy, nie odłożą jej *ad acta*.

Z teatru. Dość jałowy w ostatnich czasach repertuar naszego teatru, ożywi wkrótce nowa sztuka ludowa znakomitego powieściopisarza Sewera (Maciejowskiego) pt.: „Przebojem," która już 1 lutego ujrzeć ma światło kinkietów. Nie wątpimy, że publiczność nasza z niemałą ciekawością pośpieszy do teatru, aby zapoznać się z nowym utworem scenicznym.

Na Wystawie gwiazdkowej szkiców ożywił się znacznie ruch w ostatnich dniach; publiczność jakby chcąc wynagrodzić artystom, że przed świętami popyt na szkice był bardzo mały, kupuje teraz licznie piękne prace naszych malarzy. Już w tym tygodniu znalazły nabywców szkice Kossaka Wojciecha, prześliczny pejzaż Kochanowskiego, krajobraz Łasińskiego, efektowna „Szopka" Stasiaka, dwie główki Abramowicza, i t. d. Publiczność pośpieszy zapewne nabyć i resztę szkiców, tem bardziej, że znaczna część sum z ich sprzedaży osiągniętej przeznaczona jest na cel dobroczynny. Zwracamy nadto uwagę, że niebawem odbędzie się tombola, przyczem rozlosowaną zostanie znaczna liczba obrazów olejnych, akwarel i szkiców. Biletów sprzedano dotąd znaczną ilość. Są one jeszcze do nabycia przy wstępie na wystawę po cenie 20 ct. Na otrzymane liczne zapytania zarząd wystawy donosi, iż za nadesłaniem odpowiedniej kwoty franco, kancelarja Towarzystwa Przyj. S. P. rozsyła bilety na tombolę odwrotną pocztą. O dniu losowania zostanie publiczność zawiadomiona przez dzienniki.

Kradzież cieląt. Od kilku miesięcy nie uchodziło uwagi rzeźników, że jakiś nieznany złoczyńca sprytnie uprowadzał zabite cielęta z rzezalni miejskiej przez rozbite okno, wychodzące na drogę do Grzegórzek. Dzięki energicznemu śledztwu policyjnemu, okazało się, że namiętnym amatorem cieląt, z których wyrzynano następnie nerki i wątróbki, był niejaki Wiktor Mironor, który w towarzystwie licznej kompanji godnych koleżków wyprawiał sute libacje i orgje nocne. Biesiadnicy posilali się kradzioną cielęciną, przy czem oddawano należną cześć Bachusowi.

Amfitrjona, który w tani sposób ugaszczał swych przyjaciół, osadzono w kryminale.

Policja odebrała od podejrzanych indywiduów następujące przedmioty: suknię jedwabną czarną atłasową; suknię popielatą; suknię ostrą; cztery koszule; kilka par kalesonów dołem haftowanych, znaczonych A. S. A. G.; damską spódnicę pikową; koszulę damską haftowaną, znaczoną M. F.; kaftanik czarny jedwabny; szlafroczek kolorowy dziecinny; stanik popielaty; kaftanik nocny; parasolkę jedwabną z kościaną rączką; obrożę znaczoną M. F.

REPERTUAR TEATRALNY

W sobotę dnia 18 stycznia: *Wesele Figara*, komedja w 5 aktach Beaumarchais, tłomaczył St. Koźmian. Benefis A. Lubicza.

PRZYJECHALI DO KRAKOWA

dnia 16 stycznia.

Hotel Saski: Juljan Wężyk, właściciel dóbr z W. Ks. Poznańskiego, Władysław Okecki, obywatel z Warszawy, Karol Janser, kupiec z Wiednia, Marja Łaszczyńska, żona dyr. z Czernichowa, Jadwiga Gaszyńska, właś. dóbr. z Żelazówki, Natalja Mystowska, właś. dóbr ze Lwowa, hr. Stanisław Michałowski, właś. d. z Bolestraszyc, hr. Włodz. Dzieduszycki. właś. d. ze Lwowa.

Hotel pod Różą: J błorowski Bronisław, urzędnik koleji z Kielc, Anna Grisswald, obyw. z Chmielowa, Tomasz Sumowski, obyw. z Wołynia, Józef Masłowski, stolarz z Wiednia, Lud. Ostuhausky, urzędnik z Chmielowa, Władysław Rogoski z Trzciany, Jan Głowacki, c. i k. porucznik ze Lwowa, E. Hohendorff, właś. d. z Horożanki, K. I. Hohendorff, c. i k. podkomorzy z Szutrowinc (Podole gal.).

Proces wyzyskiwaczy ludu.

Wadowice 16 stycznia.

Z odczytanych na posiedzeniu dokumentów najciekawszym jest wykaz urzędowy listów pieniężnych, wedle którego agencja Klausnera wysłała do Hamburga za zakupione karty okrętowe w czasie od maja 1887 do lipca 1888, naturalnie już po potrąceniu należącej się prowizji, kwotę 595 tysięcy, zaś agencja Bremeńska w czasie dwumiesięcznego swego istnienia przesłała 27 tysięcy. Przy sposobności odczytania tego wykazu podnosi prof. Rosenblatt, że z przedstawienia tych cyfr nie można nabrać dostatecznego wyobrażenia o szkodliwości działania agencji, bo trzebaby wiedzieć, ile w tym czasie wpłynęło pieniędzy z Ameryki do kraju; wnosi zatem, by wezwać Dyrekcje poczt we Lwowie i w Peszcie o zestawienie tego rodzaju wykazu. Trybunał wniosek ten odrzucił, bo zażądanie takich wykazów nie doprowadziłoby do żadnego celu, tem bardziej, że krocie wysłane przez agencje określają tylko sumy przesłane za karty okrętowe a nie dają obrazu ile właściwie gotówki z kraju wypłynęło.

Rozprawę rozpoczęła obrona znowu stawianiem dalszych wniosków o zawezwanie nowych świadków odwodowych.

Krzesło obrońcy Dra Łazarskiego, — który według relacji prof. Rosenblatta zasłabł, — jest dzisiaj próżne poraz pierwszy od początku rozprawy, a właśnie dzisiaj Przewodniczący odczytuje własnoręczne podanie wniesione przez Dra Łazarskiego w toku śledztwa w roku 1888 do sądu tutejszego, w którem tenże wysnuwa zapatrywanie, że zarzuty jakichkolwiek nadużyć, które spotykają agencję bremeńską, dotyczyć mogą jedynie agencji hamburgskiej, to jest tej agencji, której głównego reprezentanta, mianowicie Klausnera, broni obecnie Dr Łazarski. Na dowód, że agencja hamburgska dopuszczała się takich nadużyć, przedkłada Dr Łazarski w tem podaniu odpis prośby Dyrekcji Towarzystwa żeglugi parowej w Bremie, — której zastępcą był w czasie prowadzenia c łego śledztwa, — do Namiestnictwa we Lwowie o zwłokę otwarcia agencji Zwillinga w Oświęcimie, z powodu grasujących nadużyć agencji hamburgskiej, oraz dwa protokóły zażaleń spisanych z wychodźcami w konsulacie austrjackim w Bremie, przeciw tymże agentom.

Klausner zapytany, jak wytłumaczy te dwa ostatnie zażalenia, odpowiada, że to wszystko było tylko niecną machinacją ze strony konkurencji Bremeńskiej, że sam p. Prokurator jest pewnie tego zdania, że to była tylko intryga.

Prokurator. Ja tego przekonania nie mam, a to tem mniej, że te dowody zostały Sądowi dostarczone przez pańskiego obrońcę, który z pewnością byłby jakichś nieprawdziwych zażaleń nie przedkładał; ja te fakta uważam jako najjaskrawsze dowody waszego postępowania z wychodźcami.

Klausner. To wszystko wyjaśni się potem, ja tu siedzę półtora roku w kryminale, tylko wskutek machinacji agentów konkurencji i antisemitów Oświęcimskich.

Prok. wnosi następnie, by wezwano Misslera, dyrektora *Norddeutscher Lloyd* z Bremy, dla wyjaśnienia tych zażaleń.

Obrońcy: prof. Rosenblat i dr. Goldhammer, sprzeciwiają się temu wnioskowi, a ostatni zauważa, że według jego wrażenia umotywowanego aktami, Missler odgrywał w śledztwie tego procesu rolę szpiega przeciw agencji Klausnera, więc świadectwo jego nie może mieć wartości.

Prokurator odpowiada, że o tym fakcie, który daje drowi Goldhammerowi pochop do piętnowania Misslera szpiegiem, dowiedział się sędzia śledczy od adwokata dra Łazarskiego, chociaż z drugiej strony przyznaje, że Missler dostarczał w śledztwie dowodów przeciw agencji hamburgskiej.

Klausner. Ja muszę wyjaśnić, że p. dr. Łazarski opowiadał mi o tem doniesieniu przed przyjęciem mojej obrony i nawet obrony mojej z powodu tego, z początku nie chciał się podjąć, dopiero później uległ prośbom moich rodziców.

Prof. Rosenblatt zastrzega głos drowi Łazarskiemu w tej całej kwestji, gdy tenże zjawi się przy rozprawie, bo podniesienie tych zarzutów wygląda tak, jakby je robiono przeciw drowi Łazarskiemu.

Przewodniczący zauważa na to, że tu się nie robi nikomu zarzutów, tylko odczytuje się dokumenta przedłożone przez dra Łazarskiego.

Telegram.

Wadowice 16 stycznia. Na popołudniowem posiedzeniu zjawił się dr. Łazarski, zarzucił prokuratorowi, że w jego nieobecności rzuca na niego niehonorowe podejrzenia; oświadczył, że odbiera prof. Rosenblattowi udzielone mu pełnomocnictwo do zastępowania klijentów i nie zezwalając na prowadzenie rozprawy w jego nieobecności, wyszedł z sali mówiąc: że jest chory. Po dłuższych pertraktacjach reszty obrońców z drem Łazarskim, nadesłał tenże list do dra Rosenblatta z zezwoleniem, by rozprawa odbywała się w jego nieobecności; rozprawa też trwa dalej.

Ostatnie telegramy „Kurjera Polskiego".

Wiedeń 17 stycznia. Wczorajsza konferencja stanowi ważny punkt zwrotny w historji austrjackiej, ponieważ nastąpiło zupełne porozumienie w sprawie językowej. Wiedeńska prasa wydaje okrzyki radości: „Tagblatt" Szepsa podaje długi artykuł wstępny, w którym twierdzi, że zawarcie ugody jest ostatniem z rzędu zapewnieniem pokoju ludów Europy.

Wiedeń 17 stycznia. Dzisiaj konferencja obradować będzie nad utworzeniem narodowych kuryj w Sejmie krajowym czeskim. Jeżeli obrady nad tą sprawą nie pójdą opornie, konferencje ukończą swoje czynności stanowczo w sobotę.

Wiedeń 17 stycznia. Zwołane na dzień 26 stycznia do Cieplic zebranie niemiecko-liberalnej opozycji, zostało odwołane z powodu pomyślnego przebiegu konferencji.

Praga 17 stycznia. Ponowny wstęp deputowanych niemieckich do czeskiego Sejmu krajowego, jest rzeczą postanowioną.

Olomuniec 17 stycznia. Zarząd miejski wypowiedział kontrakt tutejszemu dyrektorowi teatru, Karolowi Stickowi, z powodu *niedostatecznych starań o scenę*. Nowe oferty zostaną rozpisane.

Rzym 17 stycznia. Bardzo obszerna encyklika papiezka mówi, że złe, jakie panuje na świecie, pochodzi z tego, że zapomniano zasad chrześcijańskiej mądrości, i dlatego jest rzeczą konieczną, aby ludy do tych zasad powróciły.

Petersburg 17 stycznia. (Pocztą do Brukseli). **Odkryto nowy spisek na cara.** Komendant przybocznej straży jezdnej, pułkownik Bojejkow, zastrzelił się w chwili, gdy go chciano aresztować; oprócz tego **trzynastu** innych oficerów równocześnie odebrało sobie życie z tego samego powodu. Bardzo wielu oficerów armji i marynarki, wiele osób prywatnych i urzędników dworskich uwięziono.

Petersburg 17 stycznia. Doniesienie dzienników węgierskich, jakoby Rosja poręczyła ostatnią serbską pożyczkę, jest nieprawdziwe.

Berlin 17 stycznia. Podczas uroczystości żałobnych poświęconych zmarłej cesarzowej Auguście, zapewniał książe Radziwiłł kilku bliższych znajomych, że zaślubiny księżniczki Małgorzaty z rosyjskim następcą tronu są rzeczą już postanowioną. Księżniczka przyjmie prawosławie.

Berlin 17 stycznia. Stan przewódcy centrum Frankensteina, coraz niebezpieczniejszy.

Berlin 17 stycznia. W Sejmie zawiadomił sekretarz państwa Stephan przy obradach nad etatem pocztowym, że cesarz zamierza w Frankfurcie nad Menem w nowym budynku pocztowym urządzić dla siebie mieszkanie, w którem by przebywał w razie pobytu w tem mieście.

Belgrad 17 stycznia. Emigranci czarnogórscy zachowują się tutaj bardzo niespokojnie. Agitują i zachęcają do rewolucji, utrzymując, że Serbja należy do ks. Mikołaja i Karageorgevicza. Rejenci przedsięwzięli użyć wszystkich możliwych środków przeciwko zaburzającym pokój Czarnogórcom.

Belgrad 17 stycznia. Wielu dostojników serbskich otrzymało odznaczenia rosyjskie.

Bruksela 17 stycznia. Minister finansów przedłożył Izbie projekt ustawy, ażeby przy sposobności królewskiego jubileuszu utworzono kasę pomocniczą dla robotników. Żelazny jej kapitał wynosiłby dwa miljony franków.

Paryż 17 stycznia. Rząd rosyjski ułożył się z grupą bankierów o pożyczkę 500 miljonów franków, w celu konwersji pożyczki wschodniej.

Paryż 17 stycznia. Senat wybrał znowu Le Royera na prezydującego. Wiceprezydenci także ci sami. W Izbie obrano również zeszłoroczne prezydjum.

Madryt 17 stycznia. Urzędowo zawiadomiono, że król wstępuje już w stan rekonwalescencji.

Lizbona 17 stycznia. Wzburzenie niezwykle wzrasta. Domy handlowe zerwały stosunki z Anglją. W Oporto i Coimbra zebrały się nadzwyczaj liczne republikańskie mityngi. W przeciągu trzech dni do stowarzyszeń republikańskich przystąpiło nowych członków 20.000. Położenie jest bardzo poważne.

Oporto 17 stycznia. Tutejszy bank narodowy wzbrania się dotrzymać Rzeczypospolitej brazylijskiej tych układów i operacyj finansowych, jakie zawarł lub rozpoczął z cesarstwem.

Nowy Jork 17 stycznia. Przyszły tu listowne wiarogodne o Brazylji wiadomości. Rewolucję z d. 18 grudnia rozpoczęli głównie żołnierze artylerji, z powodu nieregularnego wypłacania im żołdu. Przebieg jej był bardzo krwawy. Gazetom opozycyjnym zabroniono wychodzić. Nikt tam nie śmie mówić o polityce. Położenie finansowe blizkie bankructwa. Z prowincją rząd nie ma żadnego związku. Fonseca zdyskredytowany.

Montecarlo 17 stycznia. W przeciągu dwóch dni, odebrali sobie tu życie z powodu znacznej przegranej, czterej bracia Anglicy i jeden Amerykanin.

Rzym 17 stycznia. W miejskiej radzie dobroczynności sprzeniewierzył sekretarz adwokat Balduceni 200.000 lirów. Malwersacje trwały już od r. 1881.

Zanzibar 17 stycznia. Wyprawa pod dowództwem Schmidta i Ehlersa, skierowana została dzisiaj na Alsambara. Nie spodziewają się oporu ze strony krajowców.

Liege 17 stycznia. Bezrobocie pracujących w kopalni węgla, całkowicie już ukończone.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 16 stycznia 2 godz. 30 min. po południu.

	zlr.	ct.		zlr.	ct.
Renta austrjac. papier op.	88	10	Obl. ind. gal..	104	20
„ srebrn. „	88	30	4½% Obl. Poż. kraj. galic. .	—	—
„ 4% złota.	109	75	6% List. zas. g. Za.kr. z. 36-l.	—	—
„ 5% pa. nie.	101	60	4½% Listy zas. Banku kr. g..	—	—
Akc. ban. AW..	933	—	Akc. Länderb..	235	—
„ kredytowe	326	—	„ kol. Kar.-L.	188	—
Londyn	117	90	„ „ lw.-czer.	237	—
Napoleony	9	33½	„ „ połudn..	139	50
Dukaty	5	55	Ruble	130	25
Marki	57	60	Srebro	—	—
5% Ren. w. pap.	99	15			
4% „ „ złota	101	50			
Losy prem. w..	136	75			

Usposobienie giełdy: słabe.

81)

MIŚ.

POWIEŚĆ W TRZECH CZĘŚCIACH.

PRZEZ

Jerzego Myrjela.

(Ciąg dalszy).

Kazał dorożkarzowi jechać na Plac teatralny. Weszli do handlu i zajęli miejsce w maleńkim osobnym pokoiku. Podziemski zaimprowizował śniadanie, które, nawet na wiejski apetyt, mogło zastąpić obiad. Miś, nieprzyzwyczajony do trunków, wymawiał się od picia, ale towarzysz potrafił mu wyperswadować, że cognac jest jedwabny, wina atłasowe, a likiery aksamitne. Miś przyznał rację i stopniowo zaczął nabierać humoru, był wesoły, dowcipkował, potem zaś rozrzewnił się, zaczął płakać, rzucał się towarzyszowi na szyję.

— Słuchaj panie, — rzekł, — mówmy sobie ty. Nie mam na świecie lepszego przyjaciela. Poratowałeś mnie światłą radą, podałeś rękę, ubrałeś mnie.

— A no racja... żem cię ubrał, to ubrał...

— Niech ci Bóg da zdrowie, daj buzi.

— Z całego serca... a teraz toast na cześć naszej przyjaźni, szampanem!

— Dobrze szampanem!

— Notabene, ja płacę! — rzekł Podziemski, kładąc pusty pugilares na stole.

— Nie róbże mi tej krzywdy, — zawołał Miś, — obrażę się śmiertelnie, jak cię kocham, do czego to podobne?

— Ale...

— No, już nie mówmy o tem. Schowaj proszę cię te pieniądze.

— Ustępuję, ale na drugi raz nie będę taki miękki.

— Ty jesteś złota dusza! — zawołał Miś, rzucając mu się na szyję, — ja cię tak pokochałem, jak brata. Gdzież u licha ten szampan!? Co prawda nie piłem go nigdy w życiu...

Podano szampana, później kawę czarną, i znów likier. Miś miał już dosyć, z czułego i rozrzewnionego robił się senny.

— Wiesz co, mój drogi, — rzekł, — głupio mi jakoś... spałbym...

— Co za dzieciń每stwo! Któż sypia o tej porze? Szczególna rzecz, tyle się nasłuchałem o tęgich głowach szlacheckich — a tu jakoś...

— Ja, — mówił z trudnością już Miś, — ja mam bardzo tęgą głowę... jak cię kocham, mam ogromnie tęgą głowę, beczkami mogę pić... tylko, że uważasz, dotychczas... ja nie pijałem wcale... ja nie mam wprawy...

— Mam świetną myśl! — rzekł Podziemski.

— Ty masz świetną myśl... o! ja wiem, że ty masz myśl!... i ja też mam! Tobie się zdaje, że na wsi nie mają myśli... słowo ci daję, mają, i jakie jeszcze!

— Napij się wody sodowej.

— Z tobą nawet smoły! Dzwoń, niech przyniosą garniec smoły!...

— Napij się wody i jeszcze czarnej kawy, to cię orzeźwi... potem pojedziemy.

— Do radcy?... boję się.

— Niech go licho! Znajdziesz tego korniszona i jutro...

— Korniszona? Jak to powiadasz? Dobrze, niech będzie jutro. Dziś nie mam chęci... korniszona! Szczególna rzecz, nie przyszło mi nigdy do głowy, żeby radca mógł być korniszonem.

— To się niekiedy zdarza, — odrzekł warszawiak.

Miś wychylił duszkiem parę szklanek wody sodowej, masę czarnej kawy i orzeźwił się znacznie.

— Teraz, — rzekł Podziemski, — zobaczymy Warszawę.

— Doskonale, chciałbym ją zobaczyć. Chodźmy.

— A nie! pojedziemy. Co w bawełnę owijać. Pewność twoich nóg, kochany przyjacielu, nie warta piętnastu groszy. W dorożce przynajmniej się nie przewrócisz. Wiatr cię orzeźwi. Pojedziemy do Łazienek, lub jeżeli wolisz do Wilanowa.

— Daleko?

— Nie bardzo. Zdaje mi się, że najpilniejsze lekarstwo jakiego potrzebujesz, jest wiatr. Chłodny, orzeźwiający wietrzyk. Pod jego wpływem zapomnisz o śniadaniu, o radcy, o wszystkiem, i powrócisz do miasta zdrów jak ryba.

(Dalszy ciąg nastąpi).

KURS PAPIERÓW PUBLICZNYCH.

Kraków, d. 16/1.

(Bez bieżącego kuponu).

	płaca		żądają	
Ruble papierowe . . za 100 rubli	130	50	132	—
Marki niemieckie . . za 100 mar.	57	—	58	—
20-to frankówka złota	9	28	9	36
6% Pożyczka kraj. galic. za złr. 100	104	25	—	—
4½% Poż. kraj. galic. za złr. 100	96	50	97	50
5% Obl. ind. gal. za złr. 100 k. m.	103	75	105	25
4½% Listy zast. Banku kr. za zł. 100	98	25	99	—
5% Obligi komun. „ „ I Emis.	100	25	—	—
4% Listy zast. Tow. kred. ziem. . .	96	25	97	75
4% „ „ „ „ „ II Em.	94	—	95	—
4½% „ „ „ „ „ . .	99	50	100	—
5% „ „ „ „ „ . .	101	25	102	25
5% „ „ Bank. hip. z prem. 10%	104	75	106	—
5% „ „ „ „ zwr. za 40 lat	100	75	101	75
5% „ „ Król. Pol. za rubli 100	95	—	96	50
4% „ likwid. „ „ „ „ 100	87	25	88	75

Wydawca i redaktor główny: Dr. Józef Orłowski. Druk Wł. L. Anczyca i Spółki, pod zarz. Jana Gadowskiego. Redaktor odpowiedzialny: Jan Gadowski.